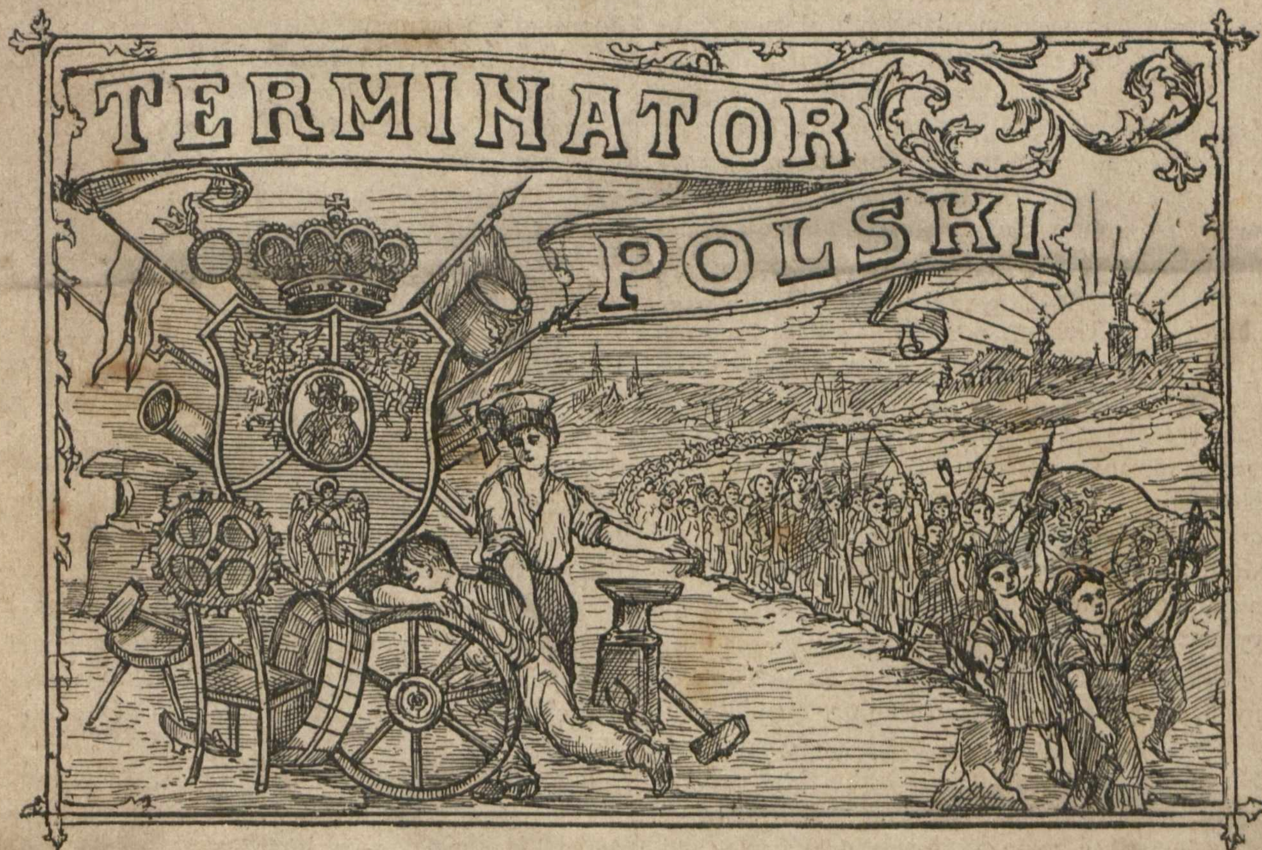
Rok II. Lwów, grudzień 1913. Nr. 12.



MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY RĘKODZIELNICZEJ.

Wychodzi na początku każdego miesiąca. Prenumerata roczna wynosi 1 K, z przesyłką 1 K 30 h. **Pojedynczy numer 10 hal.** Ogłoszenia za jeden wiersz drobnym pismem lub jego miejsce 16 groszy. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Redakcya: **Lwów, Tow. Św. St. Kostki Gródecka 2 b** Telefon 1756. Godz. urzędowe: w czwartki od 8-9 w. i niedziele 2-3 po poł. Administracya: **Waleryan Cieślak, Lwów, ulica Łyczakowska l. 165 II. piętro.**

Zwracamy uwagę P. T. czytelników naszego pisma na sprawozdanie Tow. św. Stanisława Kostki część I.

Od administracyi. P. T. czytelników upraszamy o wyrównanie prenumeraty za rok 1913 jakoteż wszystkich o uiszczenie tejże za rok 1914. Prenumerata roczna wynosi 1 K, z przesyłką 1 K 30 h. Numer pojedynczy 10 h.

W celu ustalenia nakładu prosimy Szanownych P. T. Czytelników o rychłą odpowiedź na powyższą prośbę.

Dnia 8. grudnia odbędzie się w Tow. naszym obchód na pamiątkę wydania edyktu medyolańskiego.

W wielką rocznicę.

W roku bierzącym upływa 1600 lat od wydania tak zwanego „edyktu medyolańskiego“ czyli rozporządzenia cesarza rzymskiego, pozwalającego chrześcijanom swobodnie swą wiarę wyznawać. Cały kościół Chrystusowy obchodzi tę rocznicę z radością, Ojciec św. ogłosił wielki jubileusz, wszędzie urządza się z tej okazyi uroczyste obchody i wieczorki, godzi się przeto, abyście drodzy przyjaciele zapoznali się przynajmiej ogólnie ze znaczeniem tego edyktu.

— — — — — — — — — — — —

Chrystus przed męką swą rzekł do apostołów: „Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą . . . Idzie więc godzina, iż wszelki, który Was zabija mniemać będzie, że czyni przysługę Bogu“. Słowa Chrystusowe spełniły się. Wyznawców wiary św. prześladowali najpierw

Żydzi, a potem, gdy nauka Boża rozszerzyła się po państwie rzymskiem, rozpoczęli okrutne prześladowanie cesarze rzymscy.

Pierwsze prześladowanie wybuchło za cesarza Nerona. W roku 64. po narodzeniu Chrystusa spłonął Rzym. Mówiono powszechnie, że była to sprawka cesarza, który, chcąc widzieć, jak wygląda ogromny pożar, kazał własne miasto podpalić. By usunąć od siebie podejrzenie i oburzenie ludu ogłosił, że sprawcami pożaru byli Chrześcijanie, ich przeto ścigać i karać należy. Od tego czasu co parę lat wychodziły nowe rozporządzenia cesarskie, każące wyszukiwać i tępić chrześcijan. Różne były powody prześladowań: nieznajomość nauki i obyczajów chrześcijańskich, sądzono bowiem, że chrześcijanie nie uznają żadnego Boga, że popełniają różne zbrodnie, zepsucia moralne wśród Rzymian, które nie pozwalało im przyjąć surowego trybu życia chrześcian i t. p.

Prześladowcy chwytali się środków okrutnych, męczarniami i torturowaniem chcieli zmusić wyznawców wiary świętej do odstępstwa. Z męczennikami jednak była łaska Boża, pozwalająca im przetrwać największe męki i przez krew wysłużyć sobie koronę chwały wiecznej. Giną miliony chrześcijan, lecz krew męczenników rodziła nowe coraz to większe zastępy wiernych. Kościół przetrwał złe czasy, zeszedł do podziemi, ale nie uległ, bramy piekielne go nie przemogły, po trzech wiekowym utrapieniu doczekał się tryumfu.

W r. 312 cesarz konstanty, walcząc z przeciwnikiem swoim Maksencyuszem, uciekł się o pomoc do Boga chrześcijańskiego. Gdy bowiem wojska nieprzyjacielskie zbliżały się już do obozu Konstantyna, ujrzał on na niebie krzyż, znak Chrystusów i usłyszał głos: „W tym znaku zwyciężysz“. Pojął on, że to Bóg do niego przemawia. Kazał sporządzić sztandary z godłem Chrystusowem i z tym znakiem uderzyć na nieprzyjaciela. Przy pomocy Bożej odniósl świetne swycięstwo. Odwdzięczając się za tę łaskę Bożą ogłasza Konstantyn w r. 313. edykt, czyli rozporządzenie, mocą którego chrześcijanom pozwala się swobodnie wyznawać religię swoją. Edykt ten nosi miano edyktu medyolańskiego, bo został wydanym w mieście Medyolanie.

Od tej chwili chrześcijaństwo bierze górę nad zmurszałem pogaństwem, krzyż z katakumb wychodzi na światło dzienne i rozbłyska na wieżycach kościołów, a nawet na koronach cesarskich.

Pamięć tego zwycięstwa krzyża nad pogaństwem jest dla nas drogą i radośną, bo czujemy że to było zwycięstwo dobra nad złością szatańską, prawdy nad błędem.

Prześladowania wykazały żywotność chrześcijaństwa, udowodniły, iż z uczuciami Chrystusowemi jest zawsze pomoc Boża. Rozważanie

Wspomnienia „Zaduszek“
(Nowelka)

Ponura jesień zawitała w progi miast... przywlokła z sobą wody i zimna takie nieznośne, takie przejmujące; mgłą zalała wieczory i ranki i pospędzała z ulic tych, którzy w przechadzkach rozrywek szukali...

Długie wieczory wypełniają domownicy rozmową — o czem? Nie o nowościach, bo tych coraz mniej na ulicy, więc sięgają wszyscy pamięcią wstecz, myślą o dziadach... ojcach jako, że i Zaduszki nadchodzą... więc pomyśleć trzeba — świece kupić — na grób pójść, odmówić bodaj jedno „Zdrowaś“, bodaj „Wieczne odpoczywanie“, by im lżej było w łonie matki ziemi...

Zbliżył się dzień Zaduszek. Szły szeregi za szeregami i wszyscy zdążali w stronę zaciszy smętarnej, szli bez końca niosąc wieńce, kwiaty i świece w ręku, gorące już wspomnienia i modlitwę w sercach.

W ciasnej izbie pewnego rzemieślnika dopalała się lampa na stole. Obok krzątała się matka staruszka i przypinała drżącą ręką papierowe róże do smerekowego wieńca, syn zaś jej, a był nim równocześnie i jej żywiciel siedział, obok komina i wpatrywał się w brudny i wilgotny kąt izby, gdzie pobłyskiwała przy słabym świetle zardzewiała szabla... I wzdychał ciężko samotny rzemieślnik, patrząc na szablę, bo przypominała mu ową smutną, choć chwalebną historyę jego rodziny. Miał ją dziad jego w dłoni, i bronił się na polach Grochowa. Zdobył ją — kiedy ranny opuścił karabin, a przed nim zajaśniała szabla oficera rosyjskiego, zerwał się, wydobył sił ostatnich, rzucił się na nieprzyjaciela i zabrał mu tę błyszczącą stal... potem ranny dostał zię z trudem na łono rodziny i tu skołatanego dokonał żywota... przechowując szablę tę jako wielką pamiątkę.

Zamigotało trochę żywiej światło na stole — naszemu rzemieślnikowi zdawało się, że szabla się poruszyła, więc wpatrzył się w nią lepiej, rozszerzył źrenice, a na myśl nasunęła się znowu historya jego ojca.

I ten próbował hartu tej stali na nieprzyja-

tych chwil ciężkich, a tak chlubnych dla kościoła świętego, jest nam ogromną pociechą, bo oto i dziś narażeni jesteśmy na różne, udręki za wierne stanie przy standarze Chrystusowym i dziś niejednokrotnie jesteśmy wystawieni na prześladowanie, wprawdzie nie krwawe, ale częstokroć bardzo przykre. Przychodzą na nas nieraz ciężkie chwile, ale, gdy wpatrzymy się w przeszłość kościoła, to widzimy, że krzyż Chrystusów z stokroć cięższych jeszcze prób wyszedł zwycięzko. Z rozważania przeszłości czerpiemy otuchę na przyszłość, wierzymy, iż Chrystus z nami będzie, aż do skończenia świata.

Rzym podziemny.

Krzepiącym serce jest widok stolicy świata katolickiego, gdy patrzymy na nią ze wzgórza. Kościoły stoją rzędami obok siebie, nad wszystkimi panuje ten, który na grobie św. Piotra, jako na opoce, jest założony. Każdy z tych kościołów zawiera jakąś świętość tak, że ich zwiedzenie, to jakbyś czytał historyę kościoła katolickiego, historyę jego tryumfu. Ale i ziemia, na której Rzym stoi, napojona krwią męczenników, jest mocną podstawą wiary. Nie tylko kamienie, użyte na zbudowanie tych kościołów, ale również i sam kościół duchowny wyszedł z łona tej ziemi. Dzieje jego w pierwszych wiekach odegrały się w większej części pod ziemią; pod tą ziemią powstało niemało zwyczajów tego kościoła, pod ziemią wykuwano pierwsze świątynie, pod ziemią odbywały się nabożeństwa. W podziemiach Rzymu zapuściło swe pierwsze korzenie drzewo kościoła katolickiego, zanim konarami swymi świat cały ocieniło.

Pogańscy Rzymianie palili ciała zmarłych. Chrześcijanie, uważając ciało za kościół Boży, nie śmieli ich niszczyć nawet po śmierci. Zresztą palenie zwłok sprzeciwia się pojmowaniu śmierci przez chrześcijan, o której św. Chryzostom słusznie mówi, że „po zmartwychwstaniu Chrystusa Pana niema już śmierci, ale tylko sen doczesny“. Kładziono więc zwłoki zmarłych, jakoby ciała śpiących, w łożu ziemi, aby w niem swego zmartwychwstania oczekiwały. Pierwsi chrześcijanie nazywali nawet zwykle miejsca, w których grzebali zmarłych, miejscami snu po łacinie: *coemetaria*, z czego powstał i nasz wyraz: cmentarz. Takich chrześcijańskich cmentarzy powstało z biegiem lat około 60 naokoło starego Rzymu. Powstały one przeważnie w opuszczonych kopalniach piasku i kamieni budowlanych. Kopalnie te nie były głębokie, ale rozchodziły się szeroko pod powierzchnią w rozległe ganki. W nich znajdywali często prześladowani chrześcijanie schronienie; a następnie rozszerzali je coraz dalej i zakładali w nowych

---

cielskich karkach w r. 63. Była mu ona obrońcą nie dziesięć, nie dwadzieścia razy... i kto wie coby się było stało — powtórzył w duszy słowa, często przez ojca powtarzane — gdyby nie przeszli przez granicę Galicyi i tu nie zostali rozbrojeni. Ojcu tylko udało się ukryć szablę pod kaftanem i przynieść do domu. — —

I stała szabla tam w kącie jako relikwie dwu pokoleń, wnuk przypatrywał się jej tylko i wzdychał ciężko... wzdychał, bo matka nie mogła znieść jej widoku — łzami się zalewała, ilekroć spojrzała na nią, więc nie chcąc budzić żałości w matce staruszce, zdjął szablicę z nad łóżka i w ciemnym kącie postawił...

Kochał ją jednak, bo ona przypominała mu życie dziada i ojca i budziła w nim jakąś gorączkę tajemną, jakaś chęć chwycenia jej w twarde, kowalskie dłonie by iść gdzieś... daleko... bez kresu byle iść i ją nieść przy sobie. I marzył, kiedy wyciągnie ją znowu z kąta i nad łóżkiem zawiesi.

Dziś on z matką tylko żyje na tym świecie, prowadzi życie jednostajne, urozmaicone tylko rozmową z matką o biedzie i drożyźnie, lub o Marychnie, przyszłej jego żonie, którą dziwnym trafem i matka gorąco pokochała i tak im życie schodziło.

— Już wieniec gotów — odezwała się nagle staruszka.

— Chodźmy zatem — odparł, zabierając się do wyjścia.

— A róże jakie ładne — dodała, wdziewając nie pierwszej młodości kabat.

— Ładne, a dlaczego same czerwone? zapytał.

— Marychna twoja takie zrobiła, mówiąc, że dla męczenników takie tylko się ukażą — dobra to dziewczyna, a zna się na tym, bo i jej ojciec nie próżnował w walce, tylko go do niewoli zabrali i ledwie się wydostał, aby choć umrzeć między swoimi.

Zabrali wszystkie kwiaty i wyszli z izby. Ulicą płynął strumień ludu i toczył się nieprzerwanie, aż zniknął gdzieś w bramie smętarnej. Szli, i oni razem, falując i przystając jak inni.

pieczarach cmentarze dla swych zmarłych. Bardzo wyraźnie można dziś jeszcze rozpoznać różnicę między rzymskiemi kopalniami piasku, a gankami, wykutemi w kamieniu przez chrześcijan na cmentarzu św. Agnieszki, o którym słów parę opowiedzieć właśnie zamierzamy.

Cmentarz, czyli katakumby św. Agnieszki leżą przy drodze nomentańskiej. Początek ich odnosi się do czasów cesarza Dyoklecyana. Gdy rodzice tej świętej pogrzebali jej zwłoki w owem miejscu, zbierali się tam chrześcijanie, aby za sobą błagać wstawienia się męczennicy. Ale raz rota żołnierzy rzymskich rozpędziła licznie zgromadzonych. Została tylko jedna dziewica imieniem Emerencyana, która głośno wyznała, że pragnie umierać za Chrystusa. Żołdacy ukamienowali ją, a zwłoki jej pogrzebano obok zwłok św. Agnieszki i odtąd zaczęto używać tego miejsca na cmentarz. Wejście do tych katakumb znajduje się teraz w pewnej winnicy, która leży o wiele dalej za miastem. niż kościół św. Agnieszki, wystawiony na jej grobie; ale katakumbami dochodzi się nie tylko pod sam kościół, lecz sięgają one o wiele dalej, łączą się z katakumbami św. Sebastyana i dochodzą aż do miasteczka Ostyi. Po 20 stopniach schodzi się do tak wązkiego ganku, że ledwie dwie osoby mogą obok siebie postępować. Sklepienie gdzieniegdzie tak jest niskie, że się trzeba dobrze schylać. Po obu stronach znajdują się groby, wykute w kamieniu, jeden nad drugim po 8 do 13. Groby najczęściej wykute na jedną tylko osobę, ale są tak szerokie, w których 2 lub 3 ciała spoczywają. Dawniej nad każdym z tych grobów były tablice marmurowe, podające imię i wiek zmarłego. Obecnie nad wielu grobami niema już tablic, zabrano je wraz z prochami męczenników do kościołów. Przy wielu grobach można też rozpoznać miejsca, gdzie wisiały świeczniki, a na niektórych innych z rozrzewnieniem ogląda zwiedzający miejsce, w którem stała flaszeczka napełniona krwią na znak, że w tym grobie spoczywa ciało męczennika lub męczenniczki. Ganek ów rozdziela się wnet na liczne ścieżki, a te znowu na boczne chodniki tak, że powstaje labirynt podziemny, w którym bez przewodnika bardzo łatwo zbłądzić. Ponadto zapuszczanie się w dalsze części katakumb jest i z tego powodu niebezpieczne, że były one wykute piątrami nad sobą i w wielu miejscach sklepienie się oberwało, przez co potworzyły się głębokie jamy, w które wpaść łatwo. W nowszych czasach zamknięto już 53 ścieżek, niebezpiecznych dla zwiedzających.

Owe wązkie ganki rozszerzają się w niektórych miejscach w tak zwane *cubicula*. Są to szczupłe, sklepione jakby izby; w każdej znajduje się naprzeciw wejścia jeden lub więcej grobów, ale te groby są większe niż w gankach i wystają nieco naprzód. Przy nich znajduje się

Nad smętarzem znosiła się ogromna łuna, czerwono malując mgliste niebo. Smętek jakiś wiał dokoła jakby natura cała płakała, mgła płomieniem żałoby okryła ziemię, a lekki szum drzew szeptał nad grobami z majestatem:

Wieczne odpoczywanie racz im dać...

Na odległym polu, ciemnym prawie zupełnie, wznosiła się mogiła, na której krzyż dębowy i żelazna tablica, oznajmiały o mieszkańcach jej wnętrza. Z napisu wyczytać można było „Bartłomiej... uczestnik walki r. 1831, obok zaś na tej samej tablicy: Józef.. uczestnik walki r. 1863. Tam skierowała swoje kroki matka staruszka z synem.

Zawiesili wieniec na krzyżu, wetknęli w zimną ziemię świec kilka i zapalili. W tem przysunęła się do nich postać niewieścia. Marychna to była, która chciała z narzeczonym oddać cześć prochom jego ojców.

— Dziękuję ci za róże — rzekł do niej Kazik (bo tak mu było na imię).

A matka staruszka patrząc na krzyż i tych dwoje młodych zasmuciła się nagle, łza perlista spłynęła jej po policzkach i rzekła głucho — niech dzieci wasze idą śladami ojców waszych — i uklękła, aby odmówić modlitewkę za umarłych. Zarumieniła się lekko Marychna i spuściła głowę, Kazikowi zaś zabłysły oczy i jakgdyby chciał zaprzysiądz słowa przez matkę wypowiedziane, podniósł palce ku górze, ukląkł wraz z Marychną obok matki i półszeptem powtarzać zaczęli — Anioł pański zwiastował... —

Wtórował im głuchy płacz matki i szum wichru, który niby anioł opiekuńczy niósł modlitwę, z trojga czystych piersi się wydobywającą do Stwórcy...

Zapomniany był grób ten przez innych, nie śpiewali chórem, ani mów nie wygłaszali nad tą samotną mogiłą, ale z serc tych wydobywała się cicha, żałosna modlitwa i brzmiała jak przysięga że w ich ślady pójdą dzieci Kazika i Marychny.

Pogasły świece, rozeszli się ludzie; opustoszał smętarz, tylko nad samotnym grobem klęczały ciągle trzy postaci i odmawiały wieczne odpoczywanie.

czasem wykute w kamieniu siedzenie albo i drugie pod przeciwną ścianą. Te to cubicula były zarazem kaplicami do odprawiania nabożeństwa i obrzędów religijnych. Nie byli pierwsi chrześcijanie bezpieczni i w tych podziemiach. Papież św. Stefan zamordowany został w jednej z nich; w r. 284. zasypali poganie mnóstwo chrześcijan, zebranych na nabożeństwo, w katakumbach. Ale mimoto wielu papieży rządziło kościołem katolickim z głębi tych katakumb; w nich przebywali Kalikst, Urban, Poncyan, Antherus i inni; w nich odprawiali oni na grobach męczenników bezkrwawą ofiarę Bogu. W katakumbach św. Agnieszki jest 15 takich cubiculów jeszcze dostępnych dla zwiedzających.

Tak więc katakumby rzymskie były nie tylko cmentarzami, ale i kościołami pierwszych chrześcijan, a stąd łatwo wyprowadzić wiele dzisiejszych ceremonii kościelnych. Ponieważ pierwsze nabożeństwa odbywały się na grobach męczenników, przeto papież Feliks I. wydał dotąd obowiązujący przepis, że w każdym ołtarzu kościoła; ile ich jest na świecie, mają się znajdować jakieś relikwie świętych męczenników. Ponieważ taka izba wykuta przy grobie w kamieniu, mogła pomieścić małą tylko garstkę pobożnych, a inni brali udział w nabożeństwie, stojąc po gankach i chodnikach, nieraz bardzo oddalonych, przeto o każdej głównej części Mszy św. dawano znać dzwonkiem i stąd powstał zwyczaj dzwonienia w kościołach np. na „Podniesienie“ i t. d. W katakumbach panowała wieczna noc, przeto do nabożeństwa zapalano światło; stąd i teraz goreje światło na ołtarzu w czasie nabożeństwa, a przypomina nam ono zarazem, że Chrystus Pan jest światłością świata. Ołtarze w kościołach mają po dzień dzisiejszy kształt owych grobów, na których w katakumbach odprawiały się nabożeństwa dla pierwszych chrześcijan.

Lewandowski.

Ludzkie rachuby.

„Żegnajcie dzionki od słońca świetlane
I kwiatowymi pachnące woniami,
Zielone wczora, dziś śniegiem zasłane,
Po śnieżystymi mrące całunami“.
Tak szeptał ludek od zimna zdrętwiały.
Wtem słońce wstało i śniegi stopniały.
Kapryśne bóstwo pajęczym resztkami
Podniosło z grobu lato pogrzebane.

„Witaj wiosenko, matuchno wesela,
Zrodzona dzisiaj z śniegowego puchu, —
Ruń się zieleni i pączek wysłucha,
Ziemia się budzi do życia i ruchu“.
Tak szepnął ludek od ciepła ogrzany.
Wtem zaszumiały śnieżyste tumany: —
To zima w swojem bieluchnym kożuchu
Śniegiem marzenia o wiośnie ubiela.

Noc listopadowa.

Księstwo Warszawskie, utworzone po rozbiorze Polski, przez Napoleona, nie trwało długo. Z chwilą bowiem, gdy w r. 1813 upadła wielka potęga Napoleona pod Lipskiem, nastąpił inny porządek w Europie. Oto w r. 1815 zjeżdża się wielki kongres do Wiednia i tam utworzono z księstwa królestwo polskie, zwane kongresowem, którego królem był car rosyjski.

Car jednak nie rządził sam — posłał jak wiadomo do Polski brata swego W. księcia Konstantego, który iście po barbarzyńsku prześladował Polaków. Cierpieli Polacy jego wybryki przez 15 lat. Lecz nadeszła chwila, w której trzeba było zerwać z dotychczasową uległością i zrzucić jarzmo.

Nadszedł rok 1830.

W roku tym przygotowywały się państwa europeńskie do wojny światowej — bo we Francyi wybuchła rewolucya — udała się, nie podobało się to Niemcom i Rosyi. Gotowała się zatym Rosya do wojny z Francyą. Czas był już ustanowiony, a co więcej postanowił wówczas car, że wojsko polskie (bo Królestwo Kongresowe posiadało własne wojsko) pójdzie na pierwszy ogień.

Położenie Polaków stało się trudne — iść na wojnę z Francyą, z którą żyli w przyjaźni nie można było — zatym postanowili wzniecić powstanie w królestwie polskiem.

Z Petersburga nadeszła wiadomość, że wojsko polskie ma wyruszyć 1 lutego 1831 roku; wszelkie zatym ruchy powstańcze musiały wybuchnąć wcześniej i naznaczyli spiskowcy dzień 20 października 1830 jako dzień wybuchu zbrojnej rewolucyi. Rozpocząć walkę miał Wysocki ze szkołą podchorążych, lecz nie mógł on być gotowym do tego czasu i przedłużył termin do 10 grudnia. Tymczasem zaś czuwała policya rosyjska, przeczuwała ona, że coś w Warszawie dziać się musi, że coś grozi i wzięła się energicznie do aresztowań i przeszukiwań. Wezwał książę Konstanty i Wysockiego lecz niczego od

niego dowiedzieć się nie mógł. Fakt jednak, że już policya śledzi, zmusił spiskowców do obrania wcześniejszego terminu, a naznaczono dzień 29 listopada godz. 7 wieczór. Dzień ten wybrano dlatego, że służba garnizonowa przypadała w tym dniu na Polaków. Utworzyli więc spiskowcy rząd — zamianowali radę i stanęli pod bronią.

W Warszawie było wówczas 6.500 wojska rosyjskiego i 28 dział — załoga zaś polska wynosiła 8.000 ludzi. Wielki książe Konstanty mieszkał w pałacu, zwanym „Belweder“ obok, którego znajdowały się koszary trzech pułków jazdy rosyjskiej. Niedaleko też Belwederu mieściła się szkoła podchorążych, którzy mieli rozpocząć walkę. Plan był przygotowany w ten sposób, że Wysocki na czele podchorążych miał uderzyć na Belweder i koszary jazdy — wojsko zaś miało zająć arsenał i rozbroić załogę rosyjską.

Nastał oznaczony dzień. Było to w poniedziałek dnia 29 listopada 1830 roku. Związkowi Urbański i Dąbrowski wprowadzili do miasta ostre ładunki. Wieczór jesienny zapadł na ulicach Warszawy. Wtem o godz. 6-tej zabłysła nad miastem łuna pożaru. To płonął stary browar na przedmieściu Solcu, a był to zarazem umówiony znak rozpoczęcia walki. W szkole podchorążych odbywała się jeszcze lekcya. Wysocki, zobaczywszy pożar wchodzi do wyższej klasy podchorążych i wzywa młodzież do broni. Podchorążowie wyszli natychmiast ze sali i złączyli się z czekającymi na nich studentami uniwersytetu warszawskiego. Garstka ta podzieliła się na dwa oddziały, jeden pod przewodnictwem Trzaskowskiego, drugi Kobylańskiego i ruszyli na Belweder. Okrzyk „śmierć tyranom“ rozległ się w dzwiach komnat Konstantego i młodzież wpadła do wnętrza, przebiegając wszystkie komnaty i szukając księcia. Nie znaleźli go jednak — ten brat carski, despota i największy pan Warszawy, ten, który policzkował oficerów-Polaków skrył się teraz do pokojów żony i tam między kobietami przesiedział ukryty dopóki młodzież nie opuściła pałacu. Wówczas dopiero ubrała go służba, wyprowadziła drzącego i wsadziła na koń i oddała dowództwo nad jazdą, która nadciągnęła.

Wysocki tymczasem uderzył na koszary jazdy, plan ten jednak nie powiódł mu się dlatego, że ogień na Solcu zgasł i wojsko nie widząc ognia, nie wiedziało czy wybuch rzeczywiście nastąpił. Podchorążowie pozostali więc sami, lecz nie mogli się cofnąć, bo jazda już dosiadła koni i szła na pomoc Wielkiemu księciu. Wobec tego postanowili podchorążowie przebić się przez jazdę, wtargnąć do miasta i poruszyć tam lud i wojsko. Rzucili się zatym przez Aleje t. zw. Ujazdowskie — za nimi jednak parła jazda rosyjska pod wodzą samego księcia. Młodzież odpierała mężnie ataki, co pewien czas rozprasza się poza drzewami i zmusza jazdę celnymi strzałami do odwrotu. Na odgłos strzałów poruszyło się wojsko i lud.

Wojsko rozpoczęło w tej chwili załatwiać się z placówkami rosyjskiemi, utarczki trwały wszędzie, lecz wojsko rosyjskie nie mając żadnych rozkazów, uciekało zaułkami do Wielkiego Księcia.

Najważniejszym obrońcą Warszawy tej nocy stał się obok podchorążych lud warszawski. Na odgłos strzałów, wybiegli mieszkańcy z domów i tłumnie spieszyli na ul. Bielańską, gdzie żołnierze rozdawali broń. W ciągu jednej godziny zgłosiło się 40.000 ochotników. Dowództwo nad ludem objął Ksawery Bronikowski. Cały lud podzielił na 2 oddziały, poobsadzał różne punkty miasta, tak że nikt nie mógł się przedostać ani do miasta ani z miasta.

Około godz. 9. radzili gienerałowie rosyjscy Konstantemu, aby uderzył na miasto i wziął je szturmem, lecz Konstanty tego nie zrobił, bo pamiętał czasy Kościuszki i Kilińskiego — około zaś godz. 12 w nocy — mieszczanie tak byli już obsadzili wszystkie placówki, że szturm taki byłby się skończył wielką klęską dla wojsk rosyjskich.

W sześć godzin po wybuchu powstania cała Warszawa przedstawiała dwa obozy — z jednej strony Wielki Książe z armią rosyjską, coraz większą, bo nadciągały coraz to nowe oddziały rosyjskie i część załogi polskiej, która nie wiedziała nic o spisku — z drugiej zaś szkoła podchorążych — część wojska polskiego i cały lud warszawski. Noc całą trwały mniejsze utarczki o godzinie 6 rano dnia 30 listopada cofnął się W. Książe poza rogatki miasta. Warszawa odetchnęła wolną piersią, a odetchnęła dlatego, że wolności chciał każdy mieszkaniec Warszawy, że dla niej żył i na wieść o strzałach biegł każdy, by za nią walczyć.

Zabawy cechowe.

Życie w wiekach średnich było nieco odmienne niż dzisiaj. Ludzie, w tych czasach żyjący, łączyli się razem głównie wówczas, gdy mieli wspólne interesy. Ponieważ zaś rzemieślnicy pe-

wnego zawodu mieli zawsze te same cele i zadania na oku, przeto żyli oni ze sobą bardzo blizko. Obok jednak pracy, która ich łączyła spędzali razem i czas wypoczynku, którym była zawsze zabawa. Zabawy odbywały się co pewien czas, zawsze w gospodzie — osobne też były zabawy dla mistrzów, osobne dla czeladników, mimo, że tak samo zabawiali się mistrzowie jak i towarzysze. Zabawy takie były jednakowe na całym prawie świecie, gdyż jak to już wiemy rzemieślnicy byli zmuszeni „wędrować“ po obcych miastach i krajach, wskutek czego zaszczepiali te same zabawy w tych miejscowościach, gdzie ich jeszcze dotychczas nie było.

Cech każdy miał swoją osobną gospodę. Tam schodzili się członkowie jednego cechu co pewien czas na zabawę. Zabawa ta była dość prosta, na czele stał wspólny napitek, rozmowa śpiew, gra w kostki i karty, tańce, przysłuchiwanie się wędrownym kuglarzom, zwanym „igrce“. Czasami tylko odbywały się zabawy publiczne, pochody i inne.

Na zabawie mistrzów mogli być obecni tylko mistrzowie, okazyą do zrobienia takiego wesela był najczęściej wybór starszych cechu jakoteż przyjęcie nowego mistrza. Statut cechu nakazywał, że „którybykolwiek z towarzyszów chciał zostać mistrzem, potem we dwu niedzielach ma ucztę albo kolacyę mistrzom uczynić, jako jest zwyczaj starodawny“.

Koszt takiej kolacyi był rozmaity, jedne statuta określały, że mistrz ma wyprawić kolacyę „według swego przemożenia“ inne natomiast określiły bliżej kwotę kolacyi, aby nie kosztowała jedno „złotych sto najwięcej polskich“.

Zwyczaj ten jednak zmienili mistrzowie i później zamiast kolacyi składał mistrz każdy pewną kwotę pieniężną do kasy cechowej.

Osobne zabawy mieli towarzysze, a mieli oni je albo stale oznaczone iż mieli się „co dwie niedziele schadzać na gospodzie i macie połóżyć każdy po cztery pieniądze, połowicę włożyć do puszki, a połowicę w gospodzie przepić“, albo też odbywały się one tylko niekiedy za zezwoleniem mistrzów.

Wspólne te wieczerze zwały się: bursy, glejtownie, wyszynk, przeszynk, półszynk, szynk lub burkat. (Nazwa ta ostatnia oznacza zapewnie „Borgtag“, gdyż wówczas brali towarzysze najwięcej na „bórg“, czyli na kredyt). Podczas zabawy trzeba się było zachowywać bardzo spokojnie; nie mogli więc towarzysze brać ze sobą żadnej broni, dalej nie wolno było pod karą obrazić kogoś z towarzyszy lub p. ojca lub p. matkę (tj. gospodarza lub gospodynią) — dalej nie wolno było tyle pić aby aż komuś miało się niedobrze zrobić, gdyż ciekawy przepis jednego ze statutów tak powiada: „gdyby się z towarzyszów, który w gospodzie tak bardzo ożłopał i opił, żeby mu wonit stąd przyszedł, taki za winę do cechu jeden funt wosku odłożyć ma“.

Nie mogli towarzysze grać w karty tak, aby ubranie np. przegrać, nie mogli być także nieuczciwymi — przedewszystkiem musiał każdy wyrównać swój rachunek z gospodarzem bo „gdyby, który z nich wyszedł z karczmy lub gospody, a nie zapłacił za wino lub piwo, ani pogodził się z karczmarzem lub gospodnikiem, tak żeby przyszła skarga na niego do starszych i o tem go przekonano, taki ma zapłacić kamień wosku za karę. Także gdyby który z majstrów lub towarzyszy publicznie miał wymioty lub inną nieprzystojność uczynił, albo suknie swe, jako płaszcz, tunikę zostawił, a udowodniono mu to dostatecznie, taki kamieniem wosku ma być ukarany“.

Szanowali się zatym wzajem wszyscy, należąc do jednego cechu, skoro takie rzeczy z któremi my dziś niestety się spotykamy, były ostro karane.

Najweselsze były zabawy kiedy odbywały się wyzwoliny któregoś ucznia, gdyż polegały one na figlach, płatanych nowemu czeladnikowi. Uczeń znosił całą skalę figlów od chwili, kiedy zaczął tylko terminować — pokazywali mu np. starsi chłopcy i czeladnicy, jak szyje się bez szwu. Aby się tego nauczyć, zdejmował chłopak pół rękawa, a drudzy wyciągali go przez pół otwarte drzwi, gdyż tam mieli uciąć ten rękaw i tam zeszyć, aby on nie widział — tymczasem wlewali mu do rękawa konewkę wody i tym podobnymi żartami karmili każdego chłopca tak długo, dopóki nie przyszedł nowy uczeń.

Przy wyzwolinach przechodził uczeń po raz ostatni ku zabawie towarzyszów przez cały szereg figlów. Nazywało się to „oszlifowaniem“, „oheblowaniem“, „kazaniem“, „chrzcinami“ i t. p. Psoty polegały na tym, że sadzano go np. na stołku i podrywano z pod niego ów, albo kazali mu krzyczeć „ogień“ i zlewali wodą i t. d.

Psoty takie były gdzieniegdzie zakazywane, jednak tak weszły w zwyczaj, że nie dało się ich wykorzenić i przez długie lata, ba nawet i dziś jeszcze niejednokrotnie figle takie wyrządzają czeladnicy i starsi chłopcy nowo-przybyłemu terminatorowi.

Obok tych zabaw, które odbywały się w gospodzie, były jeszcze zabawy publiczne o czem pomówimy w numerze noworocznym.

Rozmaitości.

Do członków Towarzystwa św. Stanisława Kostki... Zwracamy uwagę wszystkich wychowanków naszego Tow., że w łonie tegoż zostało założone Kółko samokształcenia, do którego każdy młody może się zapisać. Kółko to jest podzielone na 4 oddziały. które odbywają posiedzenia raz w tygodniu w dnie powszednie. I tak posiedzenia odbywają się I. oddziału w poniedziałki, II. we wtorki, III. we środy, IV. w piątki zawsze od 8—9 wieczór. Każdy z terminatorów powinien zapisać się do któregoś z tych kół.

Ognisko terminatorów w Cieszynie. Z braku tego rodzaju instytucyi, nauczyciele polskiej uzupełniającej szkoły przemysłowej w Cieszynie od dwóch lat starali się ściągać młodzież rzemieślniczą w wolnych od pracy chwilach do szkoły, gdzie na pogadankach, wykładach i grach towarzyskich pożytecznie spędzano czas; urządzano też wycieczki.

Brak jakichkolwiek środków, jeżeli już nieumożliwiał wprost wykonanie planów poza szkolnych to przynajmniej ograniczał wychowawców młodzieży rzemieślniczej w ich dążeniach. Dlatego też postanowili wykorzystać przysługujące im subwencye tak rządowe jak i krajowe przez założenie ogniska terminatorów, któreby zogniskowało całą młodzież rzemieślniczą polską i pozwoliło już swobodnie roztaczać plany, instytucyi takiej przekazane.

23 b. m. właśnie odbyło się w lokalu Czytelni w Cieszynie zgromadzenie, na którem zawiązano Ognisko. Zgromadzenie to zagaił profesor Popiołek. Mówił o znaczeniu stanu średniego, o ważności szkół przemysłowych, które niejako są producentkami warstwy średniej. Od jakości wychowania polega jakość rzemieślnika — to też zwrócił uwagę zebranych rzemieślników na doniosłość wychowania w szkołach z językiem wykładowym macierzyńskiem — bo takie szkoły wychowują nam nietylko dobrze kwalifikowanych rzemieślników i kupców, lecz niemniej dobrych i prawych obywateli. Następnie objaśnił zgromadzonych z zadaniami i celami ognisk terminatorskich, zachęcając, by rzemieślnicy pozbyli się bezpodstawnych obaw i terminatorów polskich oddawali szkole polskiej.

Zgromadzeniu przewodniczył p. Maland a który udzielił głosu p. Markowi. W zastępstwie dyrektora Przepilińskiego, p. Marek objaśnił zgromadzonym statut Ogniska, referował szczegółowo o dwuletniej pracy, w ktorym to czasie nauczyciele szkoły uzupełniającej przemysłowej starali się zastąpić w miarę sił „Ognisko“, zawiadomił zgromadzonych, że dotychczas zgłosiło się na członków „Ogniska“ 48. członków, że „Ognisko“ uzyskało subwencyę od ministerstwa robót publ. w kwocie K. 300, od wydziału krajowego w kwocie K. 100.

Zarządzono wybory. Do wydziału „Ogniska“ weszli pp.: Jan Juraszek st., Jan Górniak z Sibicy, dyr. Przepiliński, M. Legin, Alojzy Dyba i Tomasz Satara.

Przewodniczącym wybrano dyr. Przepilińskiego, sekretarzem Al. Dybę.

Nowa placówka. W tych dniach otwarto wytwórnię obrazów lustrzanych p. f. „Spółka chrześcijańska“ w Warszawie przy ul. Nowo-Siennej Nr. 2, której filia mięści się przy ul. Hożej Nr. 48. Fabrykacya ta jest zupełną nowością u nas, a że podjęły ją z pewnym nakładem kapitału siły swojskie, znaleźć powinny poparcie ogólne.

Napad na kasyera. W Warszawie zdarzyło się onegdaj, gdy kasyer związku roboczego, czyli t. zw. artelu wychodził z kancelaryi zawiadowcy stacyi Muszków kolei Warsz.-Wied. obstąpiło go trzech mężczyzn i pod groźbą rewolwerów odebrało tekę, w której znajdowało się 1850 rb., Niezwłocznie zawiadomiono o rabunku żandarmeryę kolejową oraz straż ziemską, która wszczęła za bandytami pościg, lecz na razie bezskuteczny.

Słów kilka o księżycu.

Księżyc jest ciałem niebieskim, krążącym dokoła ziemi; nazywamy go jej satelitą czyli trabantem; oddalony jest od ziemi przeciętnie 50.000 mil; jest on 30 razy mniejszy od ziemi. Księżyc obiega ziemię po elipsie tj. linii zbliżonej do koła w ciągu $27\frac{1}{3}$ dni. Księżyc ma ruch potrójny: obraca się bowiem wokoło siebie, obiega ziemę i wraz z nią obiega słońce. Jest on ciałem ciemnym i zimnym; otrzymuje światło i ciepło od słońca. Część promieni słonecznych odbitych od księżyca, biegnie na ziemię i dlatego księżyc świeci.

Jeżeli oświetlona połowa księżyca odwróci się od ziemi, wówczas jest n ó w i księżyca

wcale nie widać, w parę dni później jaśnieje księżyc jako sierp. Skoro jednak uważniej będziemy patrzeć, przekonamy się, że i wtedy reszta tarczy księżyca jest widoczna i świeci nikłym, popielatym blaskiem. Są to promienie, które od słońca przyszły do ziemi, od niej, w cząstce odbite, padły na księżyc i stamtąd, znowu w cząstce odbite, wróciły na ziemię. Półkulą księżyca oświetlona i do nas nieco zwrócona, przedstawia się jako sierp.

W tydzień po nowiu spostrzegamy już połowę tarczy księżyca. Ta odmiana zowie się pierwszą kwadrą. Jeszcze w tydzień później cała tarcza księżyca jest widzialną: mówimy wtedy, że księżyc jest w pełni. Potem znowu po tygodniu, widzimy połowę oświetlonej tarczy; wtedy księżyc jest w ostatniej kwadrze, od której przechodzi znowu do nowiu.

Nów, pierwsza kwadra, pełnia i ostatnia kwadra są to 4 odmiany księżyca czyli jego lunacje. Księżyc na nowiu wschodzi i zachodzi razem ze słońcem mniej więcej o 6 rano, a zachodzi o 6 wieczorem, potem wschodzi i zachodzi coraz później, podczas pełni zaś wschodzi o 6 wieczorem, a zachodzi o 6 rano; dalej jeszcze się opóźnia, dopóki nie dojdzie do nowiu.

Cztery lunacje wracają co 28 dni: okres ten zowiemy miesiącem synodycznym.

Na powierzchni księżyca widać gołym okiem plamy, a przez dobre szkła można rozróżnić góry wulkany, wklęśnięcia, szczeliny i równiny. Góry księżycowe dosięgają wysokości gór ziemskich. Księżyc nie ma chmur, deszczów, śniegów prawdopodobnie zatym nie ma tam zwierząt ani roślin.

Ruch w Towarzystwach.

Towarzystwo Św. St. Kostki, Lwów. Miesiąc ubiegły był czasem częściowej przebudowy wewnętrznej w naszym Towarzystwie. Ruch oświatowy, pielęgnowany przez tyle lat istnienia związku, a streszczający się na prawach poszczególnych sekcyi, uległ zmianie. Dotychczas bowiem istniały w łonie Tow. poszczególne sekcye w liczbie 4, 5, 6, z osobnymi kierownikami i osobnym zakresem działania. Pokazało się jednak w praktyce, że tego rodzaju rozczłonkowanie, nie przynosi pożądanych rezultatów, gdyż wytwarzają się „specyaliści“ do historyi, literatury, abstynencyi, eucharystyi i t. d., co celowi odpowiadać nie może, gdyż każdy terminator powinien posiadać zarówno wiadomości z historyi— jak być religijnym, oszczędzać jak z drugiej strony być ofiarnym na cele, które wymagają ofiarności publicznej, a które są niejako moralnym obowiązkiem opodatkowania się każdego Polaka.

Zarząd Tow. poświęcił zatym tej sprawie parę posiedzeń z rzędu i złączył wszystkie dotychczasowe sekcye w jedną ogólną, której celem ma być poruszanie wszystkich zagadnień łączących się tak z życiem terminatora, jak i całego narodu. Ponieważ jednak praca przy licznej obecności członków (bo 60 — 80) byłaby wielce utrudnioną, podzielił Zarząd całą sekcyę na oddziały w charakterze gmin o zupełnym samorządzie, przydzieliwszy każdemu z tych oddziałów jednego z członków Zarządu w charakterze kuratora. Obecnie mamy w Tow. 4 oddziały z jednakowym zupełnie zakresem działania.

Przebudowa tego rodzaju jest próbą żywszego zainteresowania terminatorów zagadnieniami natury społecznej, gdyż przypuszczać należy, że terminatorzy będą wysuwali zagadnienia z życia i usiłowali je rozwiązać.

Prosimy inne opieki o bądź też wprowadzenie tego rodzaju pracy u siebie, jeżeli uważają ją za słuszną bądź też o dyskusyę; chodzi nam bowiem o zaprowadzenie jednolitości pracy nad terminatorami wszędzie, gdzie opieki takie lub związki istnieją. Wszelkie głosy w tej sprawie podawać będziemy do wiadomości za pośrednictwem „Terminatora polskiego“.

Równocześnie zaś donosimy, że w Tow. naszym powstało biuro pośrednictwa pracy pomiędzy terminatorami i ich rodzicami a pp. majstrami we Lwowie. Pośrednictwo to załatwiamy bezpłatnie, chyba tylko datki dobrowolne mogą składać strony interesowane na rzecz Towarzystwa.

Godziny urzędowe biura codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 5 — 7. Zgłoszenia możliwe są ustne lub pisemne.

Dnia 1. listopada udali się członkowie naszego Tow. z przewodnikiem na cmentarze lwowskie.

Dnia 2. odegrali amatorowie po raz pierwszy wystawioną sztukę p. t. „Śmieszne obiawy“. Komedya przez swoją żywość, jakoteż przez harmonijne zgranie się amatorów wypadła pomyślnie, a widzowie wybuchali szczerym śmiechem, co dostatecznie charakteryzuje wartość komedyi.

Dnia 16. święciliśmy uroczystość patrona młodzieży św. Stanisława Kostki.

Dzień przedtem tj. w sobotę odbyli wszyscy członkowie Tow. spowiedź św., rano zaś w niedzielę wspólną komunią św. w kościele OO. Jezuitów, po której udali się na wspólne śniadanie do Towarzystwa.

Po południu tegoż dnia odpył się w sali Tow. uroczysty wieczorek. Rozpoczęła tę uroczystość dekla-

macya i śpiew naszej pieśni „Jasna jutrzenko“, poczem prezes Tow. ks. K. Dziurczyński wygłosił słowo wstępne w którem powitał szanownych gości, gorąco zajmujących się naszem Tow. Po słowie wstępnem odśpiewał chór „Cichy domku“, „Ulituj się“.

Po śpiewie nastąpiła druga deklamacya na tle żywego obrazu p. t. Cudowne uzdrowienie św. Stanisława Kostki we Wiedniu i zagrały mandoliny.

Wreszcie zabrał głos ks. kanonik Bilski, który w imieniu wielebnego ks. Arcybiskupa Bilczewskiego przemówił gorąco do młodzieży zachęcając ją do cnotliwego życia i naśladowania patrona.

Pod koniec odegrali amatorzy sztukę p. t. „Dwaj przyjaciele“.

W uroczystości tej wzięli udział liczni goście, przeważnie ci, którzy dobro Towarzystwa naszego leży na prawdę na sercu.

O oszczędności.

Wszyscy dobrze wiemy, co znaczy być oszczędnym, Każdy człowiek dobrej woli, a takich między nami nie brak, uzna z pewnością, że oszczędność jest niezmiernie ważną w życiu człowieka pojedynczego, jak i w życiu społeczeństwa. Każdy człowiek dobrej woli dąży do tego, by stawać się coraz lepszym, by coraz więcej przynosić pożytku Kościołowi i Ojczyźnie; dlatego nie zaniedbuje żadnej sposobności do udoskonalenia się, stara się usilnie o nabycie tych cnót, które jemu samemu i drugim korzyść przynieść mogą. —

Jedną z takich cnót, pierwszorzędnej wagi jest oszczędność. Kto chce do czegoś doprowadzić, musi się nauczyć sztuki panowania nad sobą, kierowania swojemi skłonnościami i upodobaniami według pewnych rozumnych prawideł. Musi stać się panem siebie, aby umiał nie pozwolić sobie na żadne nierozumne, lub szkodliwe wybryki, aby nie czynił nic niepożytecznego, marnego, co tylko wolę osłabia, a nikomu korzyści nie przynosi. Tej trudnej sztuki uczy nas także oszczędność, polegająca na tem, że człowiek używa swych pieniędzy, wyłącznie na rzeczy cnotliwe, pożyteczne. Bo oszczędność, to nie skąpstwo, to nie duszenie grosza, ale rozumne jego używanie. Uczy nas ono panowania nad sobą, bo każe nam odmówić sobie pewnych przyjemnostek, zabrania nam kupowania rzeczy błahych, nieużytecznych. Skłonność zmysłowa ciągnie nas często do tego, co nam wprawdzie wydaje się przyjemne i miłe; ale po głębszym namyśle widzimy, że to rzecz zdrożna, lub co najmniej nieużyteczna, marną. I wtedy postanawiamy sobie: „Nie — moje pieniądze na lepsze rzeczy przeznaczone, ja nie chcę marnować grosza, ja go chcę użyć dla dobra własnego i drugich“. I takie postanowienie wyrabia w nas wolę silną, odporną na pokusy marnych pozorów. Wtedy prawdziwie, chociaż młodzi, stajemy się mężami dojrzałymi. —

Nie trzeba mówić. ile na tem zyskuje naród nasz. Wszakże naród tem silniejszy, im tęższych ma obywateli, a do wyrobienia tej tęgości przyczynia się w niemałej mierze oszczędność. Widzimy więc, że nietylko my sami zyskujemy na oszczędności, ale jeszcze przyczyniamy się do podniesienia naszej biednej Ojczyzny.

Oprócz tej wartości duchownej przynosi ze sobą oszczędność jeszcze inne korzyści. Wiadomo przecież, że „oszczędnością i pracą, ludzie się bogacą“, a dobrobyt jednostek przyczynia się do dobrobytu narodu. Ludzie stają się bogatsi a jeżeli umieją roztropnie i po chrześcijańsku pieniędzy używać, mogą przysporzyć wiele dobrego, sobie i drugim. Także więc i ten cel powinien nas skłaniać do oszczędności.

Kto nie jest oszczędnym, ten staje się rozrzutnym, a wiemy dobrze, jaka to straszna wada, jakie okropne spustoszenia poczyniła w naszym narodzie! Ile to polskiej ziemi przeszło w obce, wrogie ręce, ile przedsiębiorstw zacnych upadło przez rozrzutność! Ilu to nędzarzy dziś po świecie chodzi, którzy przez tę nieszczęsną wadę utracili całe, nieraz znaczne mienie. Strzeżmy się więc rozrzutności, a uchronimy się odniej przez oszczędność.

Dosyć więc pobudek szlachetnych skłania nas do oszczędzania. Starajmy się tylko te pobudki dobrze zrozumieć, a przy dobrej woli wnet nabędziemy tej cnoty. Składajmy grosz do grosza, nie marnujmy pieniędzy. Nie zrażajmy się tem, że to pomału idzie, wszak przysłowie nasze powiada: „ziarnko do ziarnka, a będzie miarka“. Składajmy po groszu, a po jakimś czasie będziemy w posiadaniu większej kwoty. Gdyby ktoś co tygodnia odłożył tylko dziesięć halerzy, to za rok będzie miał przeszło pięć koron. A rok tak szybko zleci. — Odmawiajmy sobie szkodliwych i niepotrzebnych przyjemności; ileż to pieniędzy idzie marnie na papierosy i łakocie, a jaki z tego pożytek i komu? — Z drugiej strony nie żałujmy pieniędzy, gdy idzie o cele katolickie, narodowe, lecz popierajmy je wedle sił naszych. Aby zaś to poparcie mogło być skuteczne, trzeba starać się zebrać większą kwotę, przez składanie drobnych pieniędzy w kasach oszczędności.

K. J. KOMUSZYŃSKI.

SZEWSKA AWANTURA.

Sztuka z życia terminatorów w 3. odsłonach.

OSOBY: Marcin Przyszwa, majster szewski; Józef Cholewka, jego czeladnik; Strachołap, policyant i przyjaciel Przyszwy; Władek i Jantek, dwaj terminaiorzy; Gość. Rzecz dzieje się w małym miasteczku.

ODSŁONA I.

SCENA 1.

(Scena przedstawia pracownię szewską. W głębi widać łóżka i sprzęty domowe. Na scenie mojster Przyszwa i jego czeladnik Cholewka. Siedzą przy warstacie i wbijają kołki do bucików).

MAJSTER: Powiadam panu, panie Cholewka, że to jest istna kara Boża z tymi terminatorami; co który przyjdzie, pobędzie parę dni i już go niema.

CHOLEWKA: *(zacinając się)* I...i...i z...ni...i...knie ja...jak ka...ka...kamfora, a...a...jakże i co to...o...o może być.

MAJSTER: I ja ciekaw jestem, co to może być, przecież ja i moja żona Barbara, obchodzimy się z nimi jak nie przymierzając ze swoimi dziećmi, jeden tylko, ten poczciwy Władek, trzyma się u nas. Porządny chłopak — nieprawdaż?

CHOLEWKA: (*j. w.*) A juści że prawda, że jeden Władek to się musi u pana wyzwolić...

MAJSTER: I jak się wyzwoli, to ja zostanę bez chłopca i niby mnie majstrowi przyjdzie samemu buciki odnosić do gościl..

CHOLEWKA: *(śmiejąc się)* A a...bym taki panie majster, że ci ter...mi...inatorzy tęgi ka...wał klina za...a...bili panu do głowy. *(szuka czegoś)* A my tu panie majster gadu, gadu, a tu panie majster mnie dratwy brakuje; niechno pan tam kogo poszle.

MAJSTER: Gadanie pańskie, to niby kogo poszlę... przyjdzie Władek, to przyniesie...

CHOLEWKA: *(gderliwie)* A kto wie kiedy on tam przyjdzie, a tu mnie zaraz dratwy potrzeba, bo i fairant na karku. Ot panie majster niech pan sam skoczy i prędko przyniesie dratwę, bo robotę muszę skończyć.

MAJSTER: *(zrywa się ze stołka)* Co... co? ! Ja majster szewski, Marcin Przyszwa, mam iść po dratwę i to dla mego czeladnika. O! panie Cholewka, do tego nigdy nie przyjdzie, abym ja miał chodzić po dratwę. — Ot zaczekaj pan, przyjdzie Władek to przyniesie.

CHOLEWKA: Ha! panie majster, niema dratwy, więc niemam co robić, nie chcesz pan przynieść, to idę do domu, bo do tego nigdy nie przyjdzie, abym ja miał czekać na dratwę. (*Wstaje i ubiera się.)*

MAJSTER: *(ze złością)* Możesz pan sobie iść a ja panu to pokażę, że po dratwę takoj nie pójdę.

CHOLEWKA: Abym taki, że idę, życzę panu, aby pan już do jutra miał nowego chłopca w terminie. Dobranoc. (*Odchodzi.*)

MAJSTER: Dobranoc! Oby się jego słowa sprawdziły. Życzył mnie, abym miał do jutra nowego chłopca w terminie! Ha daj Boże. (*Po chwili)* A teraz co będę tu sam robił, idę na kolacyę, a po dratwę nie pójdę, nauczę ja ich co to jest majster szewski. *(odchodzi)*

SCENA II.

WŁADEK: *(wbiega)* A to ci heca... (*rozgląda się*) a to co? nikogo niema?... Co to się stało?... Czy to już fairant? *(patrzy na zegar)* Ale gdzie jeszcze niema fairantu. (*Po chwili*) A zresztą co mnie tam obchodzi, niema nikogo, to jeszcze lepiej, bo prędzej spać pójdę. Ot trzeba posprzątać. (*Sprząta.*) Aha, już wiem dlaczego nie robią, bo im dratwy zabrakło i nie było komu przynieść... O, z pewnością teraz znowu stary zechce nowego terminatora przyjąć. No, no — niech przyjmuje, ale zanim go przyjmie, to najpierw niech się mnie zapyta, czy ja jego zechcę! A skądże ja przychodzę chcieć, kiedy mnie tu samemu jest najlepiej. Robotę sam odnoszę, na piwo sam biorę, akcyzę sam ściągam, ha, ha, ha, święte życie. A gdyby tak inny przyszedł, cały interesby mi popsuł; wszędzieby jego majster posyłał, wszystkie napiwki onby brał, a jabym cały dzień siedział i robił. — Ale ja głupi tym się gryzę, czy tu już jeden był i miejsca długo nie zagrzał... Ha, ha, ile tu ich już było, a żaden nie mógł ze mną długo wytrzymać, bo ja potrafię z każdym obejść się po swojemu... (*bierze pocięgiel)* a pocięgiel od czego? bo ja jestem przecież starszy chłopak. już na wyzwolinach, ta niby pół czeladnika już, a taki jeden z drugim przychodzi i mnie interes psuje. — Ho, ho, ale tak źle nie cędzie *(słychać pukanie)* Uf! A to co, ktoś idzie, a to pewnie jakaś fuszerka... (C. d. n.).

Wydawnictwa.

Spracowane dłonie górą, trzy obrazki z życia terminatorów lwowskich, napisane przez Maryę Bruchnalską.

Trzy te obrazki zbliżają was do sposobu myślenia i życia terminatorów. Na pozór luźnie rzucone wydają się nam krótkiem sprawozdaniem z tego, co dzieje sią wśród tych szerokich warstw rzemielśniczych a jednak nie są one li tylko opowieścią; są wskaźnikiem dla terminarorów, co mogliby oni odegrać w życiu, są przedstawieniem ich młodych, ale cuda działających sił.

Przypatrzmy się zatem bliżej tej sztuce. Obraz pierwszy w warstacie, przedstawia nam zwykłą scenę, jakie codzień w każdej pracowni możemy zauważyć.

W drugim obrazie widzimy naradę przed wiecem w sprawie już ogólniejszej, bo polepszenia tytu rzemieślników, a co więcej chodzi tutaj o obronę rzemiosła polskiego przed obcem.

W obrazie trzecim przypatrujemy się wypoczynkowi terminatorów, nie w karczmie jednak, lecz w Towarzystwie, gdzie spędzają czas na czytaniu i rozmomie ze starszymi. O czem jednak rozmawiają? widzimy, że nie brak tam i wesołych żartów, znajduje się jednak i czas na poważne zagadnienia, jeszcze ogólniejsze niż w obrazku drugim, bo tyczące całego narodu.

Trzy te obrazki łączy osoba majstra. Jego przemiany duchowe są podstawą całej sztuki. W obrazie pierwszym stary gadatliwy majster umie tylko narzekać na złe czasy, zginać się we dwoje i prawić kazania, że szewc nie powinien się do niczego wtrącać poza pocięglem. — Wojna, wiece, narady, nawet po to urządzane, aby „nam pracującym było lepiej“ — są dla niego „przemienieniem pańskiem“, zakazuje u siebie nawet o tem mówić. Jednak rozmowy terminatorów w warstacie nie pozwalają mu siedzieć spokojnie na „wykrojonym zydlu“ — z ciekawości idzie i on ukryty na naradę, przysłuchuje się co też w tych głowach terminatorskich świta i zdobywa się tylko na jedno powiedzenie... „a to hultajskie dusze mądre.“

Coś się z majstrem stało, kiedy w obrazie trzecim bez zachęty przyszedł sam, przypatrzyć się jak jego terminatorzy odpoczywają — skrył się oczywiście i słucha i kiedy terminatorzy rozmawiają z akademikiem o tem, jak to każdy może być pomocny wspólnej matce — majster wyrywa się nagle, biegnie do akademika z zapytaniem:

Panie akademiku — a mnieby chcieli wziąć do szeregów, takiego siwego szpaka?

Majster zmienił się zupełnie, dziwią się wszyscy, ale dziwi się i on, i wyraża przypuszczenie:

Nieraz myślę czy ci młodzi uroki na mnie rzucili czy co panie tego?

Akademik: Gdzież tam uroki — to dusza— to serce, zbudziło się z martwoty i długiego snu. Majster: Więc to tak — hm, hm, panie...

Przytoczona scena w niezwykły sposób przedstawia tę właśnie siłę młodych dusz terminatorskich. Majster nie wie skąd i on gotów jest zaciągnąć się w szeregi, może to uroki młodych myśli — lecz wytłumaczył mu akademik, że to dusza zbudziła się — cóż majster na to? nie znajduje zupełnie odpowiedzi, więc to tak, hm, hm i nic więcej.

„Zbudziła się dusza“, pewnie, że majster duszę tę miał, lecz coś ją musiało obudzić i dobrze zrozumiał przyczynę owego obudzenia się majster, on odgadł, że to młodzi rzucili na niego uroki i zrobili z niego obywatela. Rola to zatem młodzieży. Lecz czyżby autorka robiła terminatorów wychowawcami majstrów? O tem nie myślała — nie kazała im wychowywać, ale wskazała, że przez ich tego rodzaju życie, uszlachetnią się sami i mogą się stać przykładem dla tych, którzy spią jeszcze. Młodzi zatem staną się tą siłą, która

Spadnie gradem i wichurą...

oto zasadnicza myśl tej sztuki, która drugą ewanielią terminatorów stać się powinna.

Kącik humorystyczny.

Szewskie westchnienie.

Szewc: Gdybyż to ludzie na czworakach chodzili! O ile lepiej wtedy szedłby mój interrs!

Żydowski rozum.

— Jojne, czemu ty nosisz dziurawy parasol?

— Ja przez te dziury widzę, czy jeszcze deszcz pada.

Nakładem Tow. św. Stanisława Kostki. Z drukarni Józefa Chęcińskiego we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Bronisław Passek.

